

# Pilotaż

Śledczy w czarnym mundurze, przechadzając się po pokoju z rękami z tyłu, cały czas patrzył na przesłuchiwanego.

- Mówicie, że nie macie z tym całym zamieszaniem nic wspólnego?

- Nic, a nic.

- Wierzę wam, lecz ci na górze już nie i co najważniejsze fakty też są przeciw wam.

Przesłuchiwanemu łzy ciekły po policzkach, gdy mówił płaczącym głosem.

- Wiernie służyłem Nowemu Światowemu Ładowi przez dwadzieścia lat. Nie mógłbym zrobić nic co by mu zaszkodziło.

- Wierzę wam. – powtórzył i skierował lampę dokładnie na twarz podejrzanego, która była bardzo blada, lecz nie nosiła żadnych śladów przemocy. - Ktoś jednak musi za ten burdel beknąć i będziesz to ty, Wiesiu.

- Nie... - jęknął.

- Ale nie martw się. - poklepał go przyjacielsko po ramieniu. - Nikt cię do sądu nie wyśle, bo musieli by powiedzieć co się stało. Co najwyżej po cichu wylecisz ze służby, znajdziesz sobie normalną pracę i o wszystkim zapomnisz. Gorzej wyjdą na tym twoi szefowie. Nie dopilnowali cię, więc będą czyścić do końca życia kible na jakimś okręcie, który nigdy nie zawija do portu. - zrobił pauzę, patrząc Wiesiowi w oczy. Zobaczył jak źrenice mimo światła bardzo szybko się rozszerzają. - Tylko jeden podpis, a słoik z łakociami jest twój.

Popisał bez zastanowienia.

*12.02.2084 godzina 22.15*

Miejsce spotkania, które wybrał Toczek, nie spodobało się Kuguarowi. Ogromny dwupiętrowy dom z czasów kolonialnych umieszczony w środku parku i pośrodku niczego.

Przed domem zaparkowany był jeden samochód, o który stał oparty rosły ochraniarz, palący zakazanego papierosa. Widząc nadjeżdżający samochód nie przestał palić, lecz tylko leniwie odwrócił głowę.

- Zostajesz i pilnujesz wszystkiego. Nigdy nie ufałem Toczek, więc po latach nie mam tego zamiaru zmieniać.

- Tak szefie – odpowiedział Herman, kierowca, ochraniarz i przyjaciel w jednej osobie.

Toczek, czterdziestopięcioletni mężczyzna o twarzy gładkiej jak u dwudziestolatka, na widok Kuguara rozłożył ręce w geście powitania, objął go po przyjacielsku i poklepał po plecach.

- Witaj stary druhu. Dawno cię nie widziałem.

- Oj dawno.

- Co tam u ciebie?

- Miałeś do mnie jakąś sprawę? - uciął zbyt wylewne powitanie Kuguar.

- Chodźmy do biblioteki.

Usiedli przy małym stolyczku do czytania, wśród tysięcy książek wypełniających bibliotekę aż po sufit. Na stoliku stały dwie kryształowe szklanki i butelka whisky. Kuguar podniósł butelkę i cicho gwizdnął z zachwytem.

- Czasy się zmieniają, ale twój dobry gust nie.

- Znasz mnie.

- To mów jaka to sprawa zmusiła mnie do pojawienia się na tym zadupiu.

- Tak od razu, może choć się napijemy.

- Picie jak i palenie jest zakazane. Wiesz o tym. - a po chwili dorzucił. - I marnowanie cudzego czasu też.

- Jak zawsze zasadniczy do bólu i dążący do raz obranego celu. Podziwiałem cię za to.

- Toczka. - upomniał go.
- Planujemy wielkie fajerwerki na trzydziestolecie Nowego Światowego Ładu. Mamy już wszystko przygotowane w Ameryce, Azji, a nawet Australii. Niestety ostatnio w Europie rozbito nasze komórki, więc potrzebujemy kogoś, kto pokieruje akcją na twoim terenie.
- I pomyślałeś o mnie?
- No przecież, masz tu grupę, która raczej na nadmiar pracy nie narzeka.
- Po pierwsze skończyłem z przemocą dziesięć lat temu, bo nie prowadzi ona do niczego, tylko do dociskania śruby i dalszych ofiar. Po drugie, nie mam żadnej grupy, a sam się z tym babrał nie będę.
- Ty przed którym drżały wszystkie bezpieczniki nie masz grupy. No weź nie żartuj. Ruch Osiemnastego Października cię potrzebuje.
- Ruch Osiemnastego Października rozwiązał się dziesięć lat temu. Zrezygnowaliśmy wtedy z przemocy, a niektórzy nawet trafili do władz NŚL lub na ciepłe posadki. Mówimy więc o czymś co nie istnieje od dziesięciu lat.
- Nasi zabici towarzysze na ciebie patrzą i tyle masz im do powiedzenia. – powiedział z właściwie pompatycznym akcentem.
- Nie patrzą, bo oczy mają zamknięte na zawsze, a ty mnie nie bierz pod włos, bo ludzi i tak ci nie dam.
- Znaczą masz ludzi?
- Jednego, który czeka na zewnątrz w samochodzie.
- Nie będziesz musiał nic wielkiego robić. Przywieziesz tylko do Afryki parę bomb i wszystko. Resztą zajmiemy się my. Nie zajmie to twoim ludziom nawet dwu dni.
- Nie i koniec.
- To zrób to w imię starej przyjaźni.
- Jakbyśmy kiedyś byli przyjaciółmi. - pomyślał Kuguar, lecz na głos powiedział coś innego. - Przystaniesz mnie męczyć? Powiedziałem już nie.
- Ostatni raz. Potem cię już o nic nie poproszę.
- Nie. Przygotowuje coś i nie mam kogo ci dać. Nie chcę też, abyście robili jakieś fajerwerki nim skończę. Ma być tu spokój przez miesiąc jak w grobowcu. Luty w Afryce sobie odpuście.
- Przygotowujesz akcje. - oczy toczki za świeciły się i aby słyszeć dokładnie przysunął się jeszcze bliżej.- Co to będzie?
- Wibracja w uchu Kuguara spowodowała, że musiał odebrać połączenie.
- Szeffie. - tak zwracał się tylko Herman. - Dwa drony latają nad nami, w tym jeden uzbrojony. To na pewno pułapka.
- Muszę lecieć. - Kuguar wstał z krzesła i wyciągnął dłoń na pożegnanie. - Obowiązki wzywają.
- Ale opowiedz coś o tej akcji. - nalegał Toczka ściskając dłoń i usiłując mocnym uściskiem zatrzymać na chwilę rozmówcę.
- Innym razem. - Kuguar szarpnął dłoń i wybiegł z biblioteki.
- Wsiadając do samochodu wydał Hermanowi krótki rozkaz.
- Jedź.
- Siedzący na tylnym siedzeniu Pankow, wielki mężczyzna o obciętej na łyso głowie i szerokich ramionach, wyglądał raczej na ochraniarza, niż geniusza komputerowego, jednak to on wykrył drony i szybko zaczął się do nich włączyć..
- Drony są dwa. – powiedział podnosząc wzrok znad laptopa. - Jeden obserwacyjny, który nas namierza, drugi to kamikadze, który zaraz w nas walnie. Widzę jak pobiera dane do ataku z drona obserwacyjnego. Co robimy?
- Walnij kamikadze w obserwacyjnego. - szybko zdecydował Kuguar.
- Robi się.

W pokoju operacyjnym, Serzewski, niski mężczyzna o sporej nadwadze patrzył na dwa duże ekrany. Miał już potwierdzenie, że Kuguar coś planuje i nie musiał nikogo pytać o zgodę. Dwadzieścia

lat walki z Kuguarem właśnie dobiegało końca i czuł z tego powodu wielką satysfakcję.

Dron kamikadze ruszył w kierunku pędzącego samochodu. Kierowca prowadził jak wariat, lecz nawet gdyby docisnął gaz do dechy i tak nie byłby szybszy od drona. Na lewym monitorze bardzo szybko zaczęła rosnać maska samochodu.

Siedzący przy konsoli kapitan Burgas, cicho zaczął odliczać.

- Pięć, cztery, trzy i nagle przestał.

Niespodziewanie dron kamikadze, podniósł dziób do góry i maska samochodu nie tylko przestała się zwiększać, ale zniknęła z ekranu. Burgas na ekranie zobaczył, rozgwieżdżone niebo i siódmym zmysłem już wiedział, gdzie dron zmierza. Szarpał za dżojstik z całej siły, klnąc przy tym po francusku, lecz dron już go nie słuchał. Przez chwilę na ekranie zobaczył małą sylwetkę drona obserwacyjnego i na wszystkich monitorach pojawił się śnieg.

*13.02.2084 godzina 10:15*

Czytając raport z nocnych wydarzeń, Anita miała wyjątkowo kwaśną minę. Była Komisarzem do spraw Bezpieczeństwa Siódmego Okręgu Bezpieczeństwa Afryki i mimo młodego wieku jak na takie stanowisko, nadawała się na niego, jakby było dla niej stworzone. Była rówieśniczką Nowego Światowego Ładu, urodzona cztery dni po podpisaniu deklaracji założycielskiej. Wszystko, co było przed NŚŁ znała tylko z opowieści, i dla niej nie istniały już granice, które znikły gdy miała pięć lat. Gdy miała dziesięć lat narodził się Ruch Osiemnastego Października, a gdy wstępowała do organów bezpieczeństwa NŚŁ, ruch już nie istniał. Pięła się szybko po szczeblach kariery, gdyż promowano młodych nie skażonych „starym” światem. Na przeszkodzie do wielkiej kariery, stał tylko jej szef. Uwiodła go i poskarżyła się Komisarzowi do spraw Równość Płci, że ją molestuje. Szef poszedł na zieloną trawkę, a Anita na jego stanowisko. Po roku została Komisarzem i trafiła do Afryki. Miała wszystko, aby faceci tracili dla niej głowę faceci. Ładna, bardzo zgrabna o krótkich kręconych rudych włosach i niebieskich oczach, mogła śmiało, konkurować z każdą dziewczyną, nawet o dziesięć lat młodsza, lecz faceci zwłaszcza z pracy, woleli trzymać się od niej z daleka. Czowała ten chłód współpracowników, lecz wychodziła z założenia, że jak się jej będą bać, to będą bardziej potulni. Podniosła wzrok znad ekranu komputera, kierując go na Szerzewskiego.

- Masz mi coś do powiedzenia, o tym co się stało w nocy.

- Usiłowałem dopaść Kuguara i prawie mi to się udało.

- Twoje prawie kosztowało podatników Nowego Światowego Ładu ponad dwadzieścia milionów, nie mówiąc już o tym, że straciliśmy możliwość obserwacji czegokolwiek, bo był to jedyny dron obserwacyjny w tej części Afryki.

- Dopadnę go.

- Przypuszczam. A póki co, możesz mi powiedzieć na jakiej postawie, go ścigałeś.

- Należał do Ruchu Osiemnastego Października i wiem już, że coś przygotowuje. Parę miesięcy temu, aktywował swoją komórkę w Europie.

- Hmm. - Ton Anity zmienił się na lekceważący. - A nie przyszło ci do głowy, że chciał się pozbyć twojego nachalnego szpicla i aby się odwalił powiedział, że przygotowuje coś wielkiego.

- Znam Kuguara i wiem kiedy coś szykuje.

- Ty masz jakąś obsesję na jego punkcie? - fuknęła. - Ruch Osiemnastego Października ujawnił się i wyrzekł się przemocy dziesięć lat temu. Po tej deklaracji, wszyscy jego członkowie z wyjątkiem tych ze zbrojnego skrzydła, dostali amnestie i nie mamy prawa się ich czepiać. A ty się przyczepiłeś jak rzep do jednego z nich. Wiesz, że będę musiała o tym donieść gdzie trzeba, a póki co, cofam ci autoryzację poziomu jedenastego. Od tej chwili masz dziewiąty poziom i będziesz musiał mnie o wszystko pytać i na wszystko musisz mieć moją zgodę.

- Nie możesz mnie tak traktować. Nie jestem jakimś szurniętym młokosem, ale agentem z dwudziestoletnim stażem. – prawie krzyknął.

- Nie zapominaj z kim rozmawiasz. – upomniała go, dodając bardziej przyjacielskim tonem. - Masz szczęście, że nie oskarżą cię o zniszczenie dronów. Producent napisał raport, że nie można się włamać do systemu i zwałił to na błąd oprogramowania, którego będzie szukał. A ja jako twoja dobra szefowa, usunęłam zdanie o złamaniu zabezpieczeń z twojego raportu.
  - Dziękuję. - powiedział, choć raczej brzmiało to bardziej jak odwał się.
- Anita wycelowała w niego palcem.
- Jak dotkniesz tej sprawy, to cię osobiście wywalę.

*13.02.2084 godzina 11:06*

- W małej afrykańskiej chacie, wykonanej z gliny i liści palmowych, trójka konspiratorów, zastanawiała się co robić dalej. Czuli, że są blisko celu, lecz po wydarzeniach nocy, cel zaczął się oddalać.
- Spartoliłem robotę. - syknął Kuguar. – Ponad rok przygotowań szlag trafił.
  - Może się nie połapią o co nam chodzi? - nieśmiało zasugerował Herman.
  - Nawet gdy się nie połapią, Szerzewski będzie nam deptał po piętach. Ja go znam, jest ja wygłodniały pies, jak złapie kość, to już jej nie puści.
  - Mogę wysłać ludzi i kość wypuści.
  - Nie stosujemy przemocy, poza tym jak mu się coś stanie, zjawią się tu bezpieczniki z całej Afryki. Co mnie podkusiło, żeby się spotkać z Toczka. Znając go, mogłem się domyślić, że pierwszy sprzedał się NŚŁ, no ale musiałem po tym jak otrzymałem informacje, że Ruch coś szykuje. Tylko nie wiedziałem, że to moje przygotowania odkryli. Szlag by to. – jęknął.
  - Z tego co widzę, – odezwał się siedzący dotąd w milczeniu Pankow.- operacja Pilot Nadziei idzie pełną parą, a przygotowania do niej weszły w ostatnią fazę, więc chyba nie wiedzą co planujemy.
  - Sądzisz? - z nadzieją w głosie spytał Kuguar.
  - Gdyby wiedzieli co planujemy, już by się zaczęli zwijać i zacierać ślady, a nic takiego nie ma miejsca. Do tego jeszcze Szerzewskiemu, cofnęli dwa poziomy uprawnień, chyba dając mu do zrozumienia, żeby nie przeszkadzał.
  - Zatem uderzamy jutro. Jak przygotowania?
  - W zasadzie skończone. Zostawianie czegoś na ostatnią chwilę, jest proszeniem się o katastrofę.

Jack Simon, syn Thomasa i Pamelii, był zwyczajnym, nie wyróżniającym się niczym dziesięciolatkiem, do dnia gdy jego rodzice udali się na wesele jednego z członków Ruchu Osiemnastego Października. Mieli pecha, bo wesele było pod obserwacją, i wszyscy, niezależnie od tego, czy byli zwolennikami, czy gośćmi, trafili bez sądu i wyroku do więzienia na trzy lata. Jacka wychowywał w tym czasie wujek, który bardziej od NŚŁ nienawidził tylko swojej byłej żony. Wiedząc jakie poglądy mają rodzice Jacka, nie tylko przelał na niego swoją nienawiść do NŚŁ i byłej żony przy okazji, ale nauczył go kontrolować i doskonale ukrywać emocje. Gdy rodzice wrócili, nawet nie byli w stanie zauważyć, kim stał się Jack. Dla Kuguara, Jack jako człowiek nie okazujący emocji gdy tego nie chciał, był skarbem, jego tajną bronią, której używał tylko gdy musiał. A czas nastał i dlatego Jack, znalazł się w Zandari, bo taki dostał rozkaz i bez cienia wątpliwości, gdy tylko otrzymała zaszyfrowaną wiadomość „1410”, rozpoczął przygotowania

*13.02.2084 godzina 13:22*

- No i jak tam? - spytał kapitan Burgas, gdy Szerzewski wszedł do jego pokoju.
- Dronów nie zaliczą na nasze konto.
- Dzięki Bogu, bo bym się nie wypłacił do końca życia.
- Wiesz z kim był Kuguar?

- Jeden to na pewno Herman, czarownik i neofaszysta w jednym. Gdy NŚL miał objąć Afrykę, czarował przez trzy miesiące, aby to nie nastąpiło. Ponieważ nic z jego czarowania nie wyszło, Herman stracił wyznawców i popadł w alkoholizm. Wyciągnął go z tego Rudolf Mocke, neofaszysta który uciekł z Niemiec i początkowo tak jak on chlał codziennie na umór. Murzyn i faszysta, brzmi dziwnie, ale to jest Afryka, ty jesteś tu pół roku, a ja dwadzieścia lat i nie takie rzeczy widziałem. Herman pod wpływem Mockego, przeczytał pierwszą w życiu książkę. Nie muszę mówić jaką i nagle, jak to sam mówi „oświeciło go”. Zmienił imię na Herman i zapisał się nawet do Afrykańskiego Odrodzenia, lecz ich hasła, Afryka dla czarnych, nie przypadły mu do gustu. Bardziej szedł na lewo, w kierunku Afryka dla Afrykanów i z tego powodu zniknął nam z radarów, bo już nie był ekstremistą.

- Można go jakoś namierzyć?

Burgas pokręcił głową, robiąc przy tym zrezygnowaną minę.

- Tu jest problem. Nadal jest bardzo potężnym czarownikiem i wszyscy się boją jego czarów. Konfidenti, mogą donosić na każdego, ale na Hermana nie doniesie nikt, nawet, gdy będzie zabawiał się w jego domu z jego żoną.

- A kto mógł być trzecim?

- Herman raczej techniczny nie jest, więc przypuszczam, że jakiś spec ściągnięty z Europy. Bardzo dobry, bo nawet nie wiemy jak włamał się do drona.

- A co się stało z Mocke?

- Drogi Hermana i Mocke rozeszły się jeszcze w Afryce. Mocke z tego co wiem, wrócił do Niemiec i teraz ma czwórkę dzieci i produkuje lodówki.

- Musimy mieć jakiś punkt zaczepienia.

- Mamy. - z dumą w głosie i uśmiechem na twarzy oświadczył Burgas. - Dwa miesiące temu, włamaliśmy do telefonu jednego z członków Afrykańskiego Odrodzenia. A ponieważ na liście jego kontaktów, był aktualny numer Hermana, zgodnie z procedurą włamaliśmy się także na jego telefonu. W telefonie nic nie było, z wyjątkiem zdjęć dwu lokalizacji, jedna to Plac Zgody w stolicy, sporo zdjęć i jakaś nieznana lokalizacja, chyba wieś gdzieś na południu, kilka lepianek o zachodzie słońca. Masz to na monitorze.

Siedząc przed monitorem, tyłem, do drzwi, Szerzewski nawet nie zauważył, jak do pokoju weszła Anita. Nie zauważył jej też Burgas, który stał wpatrzony w rozciągający się za oknem widok.

- Mówiłam, że jak dotkniesz tej sprawy, to wywalę cię nas zbity pysk. – Anita krzyknęła mu do ucha. - Zapomniałeś, że mamy tu wszędzie kamery i to z dźwiękiem? Wylatujesz. Najpierw cofam ci uprawnienia do poziomu siódmego, a jak tylko wypiszę dokumenty, to pozbędę się ciebie z Afryki na zawsze.

Wyłączyła monitor i trzaskając mocno drzwiami wyszła z pokoju. Chciał włączyć monitor ponownie, lecz Burgas powstrzymał go ruchem dłoni.

- Mam żonę i dzieci na utrzymaniu.

- Rozumie.

*13.02.2084 godzina 23:39*

Tego dnia Szerzewski w żaden sposób nie mógł zasnąć. Kładł się do łóżka, to znowu wstawał, robił sobie herbatę, palił zakazane przez NŚL papierosy, lecz sen w żaden sposób przyjść nie chciał. Wiedział dlaczego sen przyjść nie chciał, lecz nie miał żadnego wpływu na to aby przegnać jedną dręczącą go, od wyjścia z biura Burgasa, myśl. „Skąd ja znam to miejsce”? Zawsze się chwalił wszystkim, że ma fotograficzną pamięć do obrazów i jak raz coś zobaczy to zapamięta, lecz obrazy nie układały się jak katalogi na dysku, były wysoce nieuporządkowanym zbiorem, gdzie obraz sprzed paru lat, leżał obok tego z dnia wczorajszego. I mimo że wiedział, że już widział te lepianki, nie mógł dopasować tego ani do miejsca ani do czasu. Sen dopadł go nagle, a rano obudził się w przekonaniu, że nim go dopadł, rozwiązał zagadkę, jednak nadal nie pamiętał, skąd zna te lepianki.

14.02.2084 godzina 05:47

Jack Simon, tego dnia obudził się bardzo wcześnie. Wieczorem nastawił budzik i myśląc, że nie zaśnie, jednak zasnął szybko jak kamień. Obliczył wszystkie przygotowania na trzy godziny, lecz dla pewności wstał pięć godzin wcześniej. Szybko zaliczył łazienkę i ubrany w roboczy kombinezon, zszedł do garażu, gdzie czekała na niego nowiutka jeszcze nie rozpakowana niemiecka lodówka. Każdy ruch miał przemyślany w najdrobniejszych szczegółach, więc rozpakowanie lodówki i włożenie jej na pakę furgonetki zajęło mu znacznie mniej czasu niż zakładał. Dodatkowo włożył też na pakę pralkę, zmywarkę i kuchenkę. Był gotowy, a zostało mu jeszcze sporo czasu. Przejrzał jeszcze raz dom, czy nie zostawił w nim czegoś osobistego, co może naprowadzić na jego ślad i siedząc w jadalni patrzył na widok z okna. Żał mu było opuszczać Afrykę, lecz na to nie miał wpływu. Miał nadzieję, że znów go tu wyślą. Polubił to miejsce, choć nie przypominało ono w żaden sposób cukierkowego, pełnego rozmachu i wielkich budynków Londynu. Z nostalgicznego nastroju wyrwał go budzik w zegarku. Jak robot, wstał, zszedł do garażu i ruszył furgonetką w kierunku Placu Zgody.

14.02.2084 godzina 10:00

Na miejsce docelowe, wielki parking przed dużym i nowoczesnym centrum handlowym dotarł dokładnie gdy na zegarku pojawiła się godzina dziesiąta. Nadal działając jak robot, wszedł przez wewnętrzne drzwi do środka furgonetki i otworzył lodówkę. Zamiast półek zobaczył urządzenie złożone z kilku nieczynnych wyświetlaczy i dużego czerwonego przycisku pośrodku. Bez cienia wątpliwości nacisnął czerwony przycisk i nie stało się nic, żaden z wyświetlaczy się nie obudził, ani nie potwierdziła załączenia urządzenia żadna kontrolka. I gdy już myślał, że urządzenie zostało uszkodzone podczas transportu, obok czerwonego przycisku zapaliła się mała także czerwona dioda. Zamknął lodówkę, bo tak nakazywała procedura. Ze skrzyni wyjął mocno sfatygowaną torbę podróżną i wysiadł z furgonetki rozglądając się we wszystkich kierunkach. Odwrócił się i jak spod ziemi wyrósł przed nim rosły murzyn w hawajskiej koszuli.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, w końcu murzyn przemówił jako pierwszy. \

- Może murzynkę biały panie. Mam śliczne, zdrowe i czyste.

Wiedząc jak namolni potrafią być naganiacze, Jack wyjął z portfela dwadzieścia euro i podał murzynowi.

- Wypij za moje zdrowie, a panienek przeleciałem tutaj na parę lat w przód.

Było to kłamstwo, bo Jack kochał swoją Sisi i takiego świństwa by jej nie zrobił, lecz powiedziane było z taką pewnością siebie, że murzyn uwierzył i dziękując gestem za dwadzieścia euro, zniknął tak samo szybko jak się pojawił.

Oddalając się od furgonetki nie zatrzymywany przez nikogo, Jack coraz bardziej upodabniał się do turysty, których było w Zandarii dużo. Nie wzbudzając niczyich podejrzeń Jack poszedł do centrum handlowego, mijając po drodze aktywistów z Różnokolorowej Afryki. Siedzieli w kole śpiewając do granej na gitarze melodii o miłości. W środku koła mieli obowiązkową flagę Różnokolorowej Afryki, żółte słońce o tęczyowych promieniach.

Nie zwracając na nich zbyt wiele uwagi, minął ich i podszedł do stoiska z pamiątkami. Kupił parę drobiazgów dla żony, rodziców i wsiadł do taksówki po drugiej stronie centrum handlowego.

- Na lotnisko. - rzucił do taksówkarza.

14.02.2084 godzina 10:10

Przez to, że nie mógł spać Szerzyński obudził się o godzinę później i wystrzelił jak strzała do pracy. Na portierni jednak czekała go inna niemiła niespodzianka, gdyż dowiedział się, że został przeniesiony do pokoju 714. W myślach puścił długą wiązaną przekleństw przekładanych słowem

Anita i bez słowa wziął klucz od nowego swojego pokoju. Był już za stary na to żeby coś zmieniać w swoim życiu, a na pewno pracę. Zrezygnowany dotarł do swojego nowego pokoju, który był mały, bez okna i ze słabo działającą klimatyzacją i wyglądał jak typowe zesłanie. Jego rzeczy włożone do dwu pudeł leżały na biurku, ale nie miał najmniejszej ochoty rozkładać ich po szafach. Usiadł w fotelu i zaczął się tępo gapić w drzwi. I może tkwił by w tym stanie znacznie dłużej, gdyby nie wystający z pudła róg zdjęcia, które leżało u niego w biurku, a nie jak wszystkie inne wisiało na jego ścianie. Wyjął zdjęcie i przyjrzał mu się jeszcze raz. Na pierwszym planie była uśmiechnięta młoda kobieta w okularach i twarzy pokrytej piegami. Była to doktor Policka, która przyjechała do Zandari prowadzić badania etnograficzne. A ponieważ, ktoś musiał jej pilnować, aby nie zrobiono jej krzywdy, Anita wybrała jego do tej misji, choć protestował najgłośniej, a może dlatego. Mimo, że pani doktor była tylko dwa tygodnie, zdążył się w niej mocno zadłużyć i jak wyjechała, powiesił jej zdjęcie na ścianie. Gdy jednak przestała odpowiadać na jego telefony, zdjęcie wylądowało w biurku. Dla niego teraz jednak najważniejsze było to co z tyłu za panią doktor. Nie mógł się mylić, to były lepianki ze zdjęcia Hermana.

- Mam cię gnoju. - szepnął i sięgnął po telefon. Otworzył książkę adresową i zdał sobie sprawę z tego, że nie ma do kogo zadzwonić. Anita pośle go jeszcze niżej do jednego z tych biur, gdzie jest tłoczno głośno i śmierdzi, a Burgas na pewno doniesie jej, że znów dotknął sprawy której nie powinien dotykać. Bardziej pchany impulsem niż racjonalnym myśleniem, zjechał windą na parking i ruszył do miejsca które widział na zdjęciu.

*14.02.2084 godzina 13:07*

Do wioski dojechał parę minut po trzynastej. Była dokładnie jak na zdjęciu, sześć lepianek zbudowanych gliny i krytych liśćmi palm, ustawionych po trzy po obu stronach drogi, która raczej drogą była tylko z nazwy. Zatrzymał się kilometr do wioski, wyjął lornetkę i zaczął obserwować. Życie w wiosce toczyło się zwyczajnym rytmem. Kobiety przebierały ziarno siedząc przed lepiankami i o czymś zaciekle dyskutując, małe dzieci jak typowe łobuziaki, biegały między lepiankami robiąc przy tym dużo hałasu. Nie było ludzi z bronią, samochodów schowanych gdzieś po krzakach i właściwie nic nie wskazywało na bazę wywrotowców. Jednak instynkt dwudziestu lat służby mówił mu, że coś w tym sielskim obrazku murzyńskiej wioski jest nie tak. Długo obserwował zajętych swoimi sprawami ludzi, gdy nagle nie mógł uwierzyć własnym oczom. Przed stojącą na końcu lepiankę, wyszedł Kuguar, aby zapalić. Palił papierosa kręcąc się to w jedną, to w drugą stronę, lecz nie spodziewał się niczego znaleźć i raczej robił to z przyzwyczajenia. Strzelił papierosem w powietrze i schował się w lepiance. Szerzyński sięgnął po telefon, dziwiąc się, że jest sygnał. Bez namysłu wybrał numer Burgasa.

- Witaj, jak tam na wygnaniu?

- Nie jestem w biurze. Znalazłem wioskę, która była na zdjęciu, a w niej siedzi Kuguar.

Przez dłuższą chwilę w słuchawce było słychać ciszę.

- Nie wolno ci się zajmować tą sprawą. Jak się Anita dowie, to cię pośle do diabła.

- Rzecz w tym, aby się nie dowiedziała. Zbierz po cichu ludzi i przyjedź tutaj. Jak wrócimy z Kuguarem, to będzie mogła nam skoczyć.

- No nie wiem, wiesz jaka ona jest mściwa.

- To nasza szansa.

- Nie mogę. Mam rodzinę.

- Zastrany tchórz. Już wiem dlaczego czołgi francuskie mają jeden bieg do przodu i sześć do tyłu.

Ze złością cisnął komórkę o ziemię, lecz to go w żaden sposób nie uspokoiło. Uspokoił go dopiero dochodzący zza pleców, dźwięk suwadła przeładowywanego karabinu.

- Nie próbuj żadnych sztuczek, - usłyszał za plecami basowy głos. - bo znam wszystkie. Spokojnie wyciągnij broń, rzuć na ziemię i z rękami na głowie, ruszaj w kierunku który już zdążyłeś poznać.

*14.02.2084 godzina 13:32*

Lepianka wyglądała jak każda murzyńska chata w okolicy. Zbudowana na planie koła, z okrągłym paleniskiem po środku i dużym łóżkiem przy ścianie. Jedyne biurko, zrobione z grubej i szerokiej deski i dwu beczek po ropie, nie wyglądało na typowe wyposażenia chaty.

Przy biurku na skrzynce po napojach siedział Pankow, cały czas pisząc coś na klawiaturze. Kuguar siedział na łóżku oparty o ścianę, lecz widząc Szerzyńskiego natychmiast wstał.

- No i znalazła się nasza zguba. - powiedział na powitanie. - Wygrałem dzięki tobie dziesięć euro od Hermana, który mówił, że się nie zjawisz.

- Zaraz tu zjawi się cała armia, ale mogę ciebie jeszcze z tego wyciągnąć.

- Ten dowcip o czołgach francuskich był całkiem niezły, uśmiełem się, bo go nie znałem. Nie zastanowiło cię, że na takim zadupiu działają komórki. Słyszałeś mnie i sztuczną inteligencję, która udawała twojego tchórzliwego kumpla. Więc jeśli możesz, siadaj na łóżku i nie przeszkadzaj.

Herman stanął w drzwiach lepianki, przodem do wnętrza, z opuszczonym automatem. Szerzyński z rękami na głowie wolno przeszedł obok Kuguara. Gdy był między min, a paleniskiem, gdzie miejsca było mało, błyskawicznie opuścił ręce, lewą ręką złapał za włożony za pasek spodni pistolet Kuguara, prawą przytulił go do siebie i wycelował w Hermana. Wyszkołowanie dyktowało mu, że powinien nacisnąć spust, nim Herman zdąży podnieść broń. Zamiast tego pistolet wypadł mu z ręki, a on poczuł jak robi mu się ciepło w spodniach, a wszystko spowija ciemność.

Ocknął się na łóżku oparty o ścianę z opuszczoną głową, patrząc na plamę moczu na jego spodniach. W lepiance ktoś strzelał palcami, więc podniósł głowę do góry i zobaczył Kuguara siedzącego na palenisku.

- Miałeś dużo szczęścia, że Herman nie miał strzelać, bo neofaszyści wyszkolili go doskonale i gdyby miał strzelić, to twój mózg już by ozdabiał teraz lepiankę. Ale strzelić nie miał, a ja chciałem ci pokazać co potrafi CKU.

- Coście mi zrobili. - szepnął, by po chwili powtórzyć głośniejszym i dobitniejszym głosem. - Coście mi zrobili.

- Ja nic, Herman nic, to Pankow załatwił cię jednym dotknięciem klawisza.

- Co tu się dzieje?

- Historia, jakby powiedział poeta. Historia. Aktualnie jesteś sparaliżowany od szyi w dół. Możesz więc gadać i ruszać głową. Ale nie obawiaj się. Wszystko minie.

- Jaka to trucizna?

- Najgorsza. Trucizna umysłu. Ale nie spiesz się tak z poznawaniem odpowiedzi, Wszystko należy poznawać od początku. Jak wiesz byłem jednym z wielu orędowników Nowego Światowego Ładu. Spodobała mi się idea, świata bez granic, wojen, z jednym światowym rządem, gdzie wszyscy będą równi, a każdy za tę samą pracę będzie otrzymywał tę samą kasę. Idealny świat, dla którego poświęciłem dziesięć lat życia. W końcu jednak przejrzałem na oczy i zobaczyłem, że bogaci stają się jeszcze bogatsi, a biedni jeszcze biedniejsi i tak naprawdę okres przejściowy, który miał trwać dziesięć lat, może się wydłużyć do stu, albo i więcej. Wtedy wstąpiłem do Ruchu Osiemnastego Października, dla którego walczyłem też dziesięć lat. A gdy Ruch się sam rozwiązał, a moi kumple zaczęli wyścigi po ciepłe posadki, zrozumiałem, że zostałem oszukany po raz drugi. Wtedy wyniosłem się do Afryki i tu zacząłem walczyć o to aby Nowy Światowy Ład, zrealizował swoje obietnice. Zniknąłem z pola widzenia, choć przez pewien czas bezpieczniki jeszcze mnie pilnowały.

- Znam twoją historię.

- Już skończyłem. A teraz to co nie wiesz. Trzy lata temu odwiedził mnie znajomy jeszcze z czasów gdy walczyłem dla NSŁ-u. W sumie nie wiedziałem po co, bo dawno zerwaliśmy jakiegokolwiek kontakty, ale przyjąłem go serdecznie. Wyjeżdżając dał mi kartę pamięci na której był projekt CKU, mówiąc tajemniczo, że jak mam odwagę, to mogę coś z tym zrobić. Dwa dni później się tym zająłem, nie uznając tego za pilne. Ale jak już się zająłem, to wypilem całą butelkę wódki i wypaliłem dwie paczki papierosów. Zważywszy na to, alkohol i fajki są nielegalne, była to najdroższa lektura w moim życiu.

- Do rzeczy, stajesz się rozwlekły jak przekupka na targu.

- CKU, to skrót od słów Centralna Kontrola Umysłów. Wydano na ten projekt pół biliona. Zakłada on



stworzenie przy pomocy nanomaszyn rasy niewolników których będzie można kontrolować.

- Uwierzyłeś w kolejną teorię spiskową. Stajesz się coraz głębszy.
- A nie przekonała ci demonstracja, którą przeprowadziliśmy.
- Wcale a wcale. Podaliście mi jakieś świństwo i dlatego nie strzeliłem.
- Twój wybór. Podnieś prawą rękę do góry. - Nie rozumiejąc co się dzieje, Szerzewski wykonał polecenie
- Powtarzaj za mną. Ja jebany bezpiecznik. - Powtórzył słowo w słowo. - Przysięgam od dziś, służyć wiernie Ruchowi Osiemnastego Października i być jego zbrojnym ramieniem. - powtórzył i nagle jego myśli zaczęły krążyć wokół tego, co złego można zrobić swoim kolegom, zwłaszcza swojej szefowej. Kuguar strzelił palcami i wszystkie myśli zniknęły.
- To jest właśnie CKU, teraz już rozumiesz? Jak nie rozumiesz, to mogę nakazać ci zjeść własne gówno i zachwycać się nad jego smakiem.
- Rozumie, ale ja przecież, nie mam żadnej nanomaszyny w sobie.
- Masz choć o tym nie wiesz. Dwa lata temu, w środkowej Afryce wybuchła epidemia gorączki mózgowej typu D8. Epidemie to tu chleb powszedni, więc nikt się nią aż tak nie przejął. Nagle jednak, NŚL wyłożył mnóstwo kasy, aby zaszczepić wszystkich. Zrobiono to naprawdę z wielkim rozmachem i poświęceniem, szczepiąc prawie sto procent populacji środkowej Afryki. Druga dawka była zbędna, ale w niej była rozłożona nanomaszyna, która się składała jak tylko dotarła do mózgu. Zaszczepiono też wszystkich, którzy się tu zjawiali, w tym ciebie i mnie, choć ja już tego w głowie nie mam. Na szczęście technologia jest stosunkowo młoda i niezbyt dopracowana, dlatego można sterować, albo zachowaniem grupy, albo pojedynczego człowieka bo komputery nie wyrabiają, Do tego jeszcze, jak sygnał się dostroi do człowieka, to ten puści w majty. To jest błąd oprogramowania, którego nie mogą znaleźć. Z tego co wiem, jak miesiąc temu, dostroiły się do ciebie chłopaki, to też puściłeś w majty i nawet byłeś z tym u lekarza. Dobra wiadomość. Nie jesteś chory.
- Możesz mi powiedzieć, do czego zmierzasz.
- Powoli. Nie zrozumiesz całości, gdy nie pojdziesz fragmentów. Gdy zaszczepiono całą populację środkowej Afryki, wiedziałem, że przegrywam te wojnę. Przecież nie zrobię z siebie kretyna i nie zapisze się do antyszczepionkowców. W krajobrazie zaczęły pojawiać się wieże CKU, a ja wpadłem na jeden ze swoich durnych pomysłów i postanowiłem te wieże niszczyć. Kupiłem w Europie ponad tonę materiałów wybuchowych, swoimi kanałami przerzuciłem je do Zandarii, wtedy musiałeś mnie namierzyć. Gdy już wszystko było gotowe, zdałem sobie sprawę, że takie działania prowadzą do nikąd. NŚL wieże odbuduje i zacznie je tak chronić, że nawet czołgiem się tam nie podjedzie. Dałem sobie spokój na dwa miesiące, żyjąc w poczuciu klęski i wtedy przez naszego wspólnego znajomego poznałem Pankowa, anarchistę, który każdy rząd uważa za represyjny i knuje jak mu zrobić na złość, lub jakie jego świństwo ujawnić.
- To ja. - Pankow podniósł rękę do góry, nie przestając drugą uderzać w klawiaturę.
- Trochę żeśmy popili i nie mając jeszcze planu, ani nawet jego zarysów, spytałem Pankowa, czy potrafiłby się włamać do mocno strzeżonej sieci. Bardziej chciałem sprawdzić na jakim etapie jest CKU. Włamał i trzy dni później powiedział mi, że robi wszystko aby to powstrzymać. Po tym włamaniu wiedzieliśmy już, że planowane jest odpalenie pilotażowe CKU w Zandarii i wiedzieliśmy kiedy. Resztę sobie sam dopisz.
- Możesz mi powiedzieć po co tutaj uruchamiają to całe CKU?
- Tutaj, jest tylko program pilotażowy. Pokaż mu.

Pankow wstał i podszedł z otwartym laptopem. Na środku ekranu w czarnej ramce były dwa nieregularne kształty przypominające półokręgi, jeden koloru czerwonego na dole ekranu, drugi niebieski wyżej, nieco spłaszczony. Nad nimi była linijka przypominająca dawne wskaźniki głośności, gdzie stale przesuwali się kolor czerwony i niebieski, lecz się nie stykały.

- Głaby z bezpieczeństwa, sory, - podniósł rękę w przeproszającym geście. - rozumieją tylko pismo obrazkowe. To na środku, to Plac Zgody w stolicy. Niebieski kolor to zwolennicy Różnokolorowej Afryki, a czerwony to zwolennicy Afrykańskiego Odrodzenia. Linijka z góry pokazuje poziom nienawiści w poszczególnych grupach. Gdy przeskoczy on za połowę, wtedy dana grupa powinna ruszyć

do ataku, tak jest przynajmniej w teorii, bo system ma więcej błędów niż windows i wszystko się może zdarzyć.

- Czerwony już jest prawie na połowie. – zauważył Szerzyński.
- Wiem, ale zacznę o czternastej, czyli za trzy minuty.
- I wy jesteście ci dobrzy? Zatrzymacie rzeź, która ma zaraz nastąpić. Uśmiełem się jak ty z dowcipu.
- Tego nie da się zatrzymać. Nie mamy na to zasobów. - odpowiedział Pankow, siadając przy swoim prymitywnym biurku.
- Ale zawsze można zmienić. - dodał Kuguar. - Herman, włącz telewizor, chce to zobaczyć.

14.02.2084 godzina 13:59

Plac Zgody, mimo walentynek był pełny. Z jednej strony placu stała grupa zwolenników Różnokolorowej Afryki. Czarni, biali, Latynosi wykrzykujący co chwila „Wolność dla Afryki” lub „Afryka bez podziałów”. Po drugiej stronie placu stali ich oponenti, głównie czarni, wykrzykujący tylko jedno hasło „Afryka dla czarnych”. Wśród tego tłumu, w pierwszym szeregu, stał Bumi, wielki murzyn, dwadzieścia cztery lata, dwie klasy szkoły i przekonanie, że to biali niszczą Afrykę. Patrzył na stojącą w tłumie przed nim okularnicę, białą, może dwudziestoletnią, o długich kręconych włosach.

- Jakby zdjęła okulary, to była by całkiem niezła. - pomyślał i zacisnął mocniej rękę na rękojeści pały. Zegar na wieży supermarketu wybił godzinę czternastą. Pchany nagłym impulsem Bumi ruszył do przodu, chcąc jak najszybciej pokonać dzielącą go od Różnokolorowców odległość. Z jego ust wyrwał się dziki krzyk i nagle puścił pałę i z całym impetem swojego wielkiego cielska runął na okularnicę, powalając ją na ziemie. Przydusił ją do asfaltu, zdecydowanym ruchem zerwał okulary i delikatnie pogłaskał po włosach.

- Ależ ty jesteś piękna. - szepnął.

- A ty taki męski. - przesunęła ręką po jego ramieniu, cicho i czule przy tym szeptała. - I te mięśnie.

- *To niesamowite. - krzychał do mikrofonu dziennikarz – Dwa zwaśnione stronnictwa, które przed chwilą chciały się zabić, padły sobie w ramiona i na Placu Zgody panuje teraz orgia. To nie są gwałty. To miłość, która nagle połączyła wszystkich.*

Kuguar wyłączył dźwięk w telewizorze.

- Jutro na całym świecie będzie jeden temat. Orgia na Placu Zgody. Oczywiście nikt tego nie powiąże z CKU, a wszyscy co to zrobią będą uznani za fanów teorii spiskowych. Lecz przekaz dotrze do tych co podpisali zlecenia na pilotaż i im już nie będzie do śmiechu, bo pojmą jak łatwo ich najpotężniejszą broń można użyć przeciw nim, zmieniając nienawiść w miłość i pożądanie. Będzie to oznaczało koniec CKU na wiele lat, choć nie łudzę się, że temat powróci. Nieograniczona niczym władza kusi wszystkich.

Przed lepiankę zajechała kolumna samochodów. Kuguar ruszył, lecz zatrzymał się w drzwiach lepianki.

- A przy okazji. Jedna z naszych wież była blisko budynków bezpieczeństwa. Pomyśl sobie, jakie branie będzie miała twoja szefowa, zwłaszcza, że jednej połowy ona nienawidzi, a druga nienawidzi jej. Choć dla ciebie nie jest to dobra wiadomość, bo ktoś zapyta, dlaczego ciebie nie było na tej orgii.

Wrócił się, aby pogłośnić telewizor.

- Paraliż minier za godzinę. Szczęśliwych walentynek Wiesiu.

## AGnom

Rozpoczęto : 16.02.2021

Zakończono: 05.03.2021